

PRZED DROGĄ NAJDALSZĄ

Sto lat (3)
i dłużej!

Ładną była czarulą

— Naprawdę była ładna. Wysoka, czarna, dobra gospodyni, czystułka. Jeszcze i teraz, niby 101-letnia staruszka, ale musi wszędzie powymyślać. Ani mowy.

Marianna Bogdan ostawiła talerz z jedzeniem, uśmiecha się pogodnie, przysłuchuje córce. Przy kuchennym piecu, gdzie siedzi, miejsce jak wymarzone. Ciepło, i domowników widzą wszystkich. Prawniczki, które na wsi spędzają wakacje, właśnie wypadły z pokoju. Mama przyjechała odwiedzić, słodczyce przywoziła. Na podółku prababci leżały kilka paczuszek z ciastkami i — bez popisowych min, wyszekiwania na pochwałę — dziewczynki wycofują się do pokoju.

W tym domu nie czuje się obecności starego człowieka. Nie ma ani specyficznego zapachu, ani składowanych byle jak rzeczy, ani owych szamlejących gestów i spojrzeń porozumiewawczo rzucanych nad jego głową. Bo też Pani Marianna wcale nie przypomina wieloletniego człowieka. Spokojna, pogodna jest.

Siojaka obok niej córka, odwrócona od prac gospodarskich co jakiś czas zatrzymuje na matce serdeczne, troskliwe spojrzenie. — Mama musi więcej jeść, bo nie człowiek zje — tyle sili, a ona tyle, że podubie, — żeby tak szybko umrzeć, żeby wam nie zawadzać — mówi nam czasem. — Mówiąca hamuje na chwilę słowa, by powstrzymać napływające do oczu łzy. — Spi tu, w kuchni. Nie chce osobnego pokoju, bo tu jest stale z nami, a tam byłaby jakby na boku.

— Miałam czworo dzieci, a tylko córka mi została. Nie lubię, jak wszyscy wychodzą. Czasem przyniosą mi kartofli, postawią obok, to jeszcze naobieram na obiad.

— Do ubikacji nie raz trzeba zaprowadzić — dodaje córka. — Słuch jakby zaczyna nieco tracić, ale tak w ogóle źle nie jest. Do lekarza wcale nie chce iść. Czy dzięki mi nie poznalam tajemnic diugowiczności? Bo ja wiem? Kiedyś ludzie więcej pracowali, bo maszyn na wsi nie było. Ale też kiedyś ludzi było w domu więcej — teraz ze wsi uciekają. Zresztą, i tyle zwierzyń nie trzymali na gospodarce, jak teraz. Wszystkiego przy nich maszyna nie zrobi — człowiek też tyrać musi.

Trzeba już mamy pilnować jak oka w głowie. Czasem do siana jedziemy, to choć wnuczka musi zostać. I ucze: jakby babcia naraz zachorowała, zaraz po lekarza dzwonić. Żeby się nie spóźnić...

Daj, dziadziuś,
cukierka

Liczący ponad 103 lata Eugeniusz Herman gdzieś się zawlurzył. W domu tłum ludzi, jutro wesele wnuczki, więc nikt nie zauważył, kiedy i gdzie poszedł, podpierając się na nieodłącznej, drewnianej lasce. Może do sąsiadów, u których pogrzeb się szykuje?

Wreszcie jest! Odbierając kwiatki i życzenia, symboliczny upominek, uśmiecha się. Rozmawia jednak nie bardzo można. Nawet nie słyszy. Chyba, że wykrzykane wprost do ucha. Krewnił go w tym zastępują.

6-letnia Karolina zgaduje:

— Pradziadek chyba ma z

tysiąc lat — mówi dumnie.

— A ja sześć!

— 7 lat temu był też u nas ślub — wyjaśnia córka — a on przez rok chyba leżał. Jak wstał — taki jeden lekarz wtedy przyjechał — to chodź! W nogach nawet dość lekko jest. Ze 3 lata temu mama zmarła. On czasem tydzień poleży i znów chodź. Ale w każdej chwili może chlapnąć. Trzeba się z tym liczyć.

Mówią o tym, jakby śmierć była czymś najnormalniejszym. Jak życie. Jej bliskość nie przekreśla wyuczalnej sieci sympatii, jak czyściej się na starość drobna, pogodna postać.

— Jest chyba człowiekiem bez nerwów — mówi aktualny gospodarz. — Zawsze go takim pamiętam. Nigdy na nikogo się nie zdenerwował. Posłuchał, popatrzył i zrobił po swojemu.

— Kiełcha czasem wypije?

— O nie! Przysięga kiedys złożył i ani kropki. Potraw mięsnych mało jada. Za to daje często tysiąca za renty, ale po cichu, na masło. I lyczek za siołka wina. „Jak mi się w środku posmaruje, zaraz lepiej” — powiada. Lekarzy kiedyś w ogóle nie uważał, a teraz wierzy. Czasem nawet ma tabletki podkłada. Przyjeżdża do wsi lekarz, nawet od dzieci — dziadek też się zgłasza, że chory...

Najwięcej kłopotu, gdy pismo z ZUS przychodzi. Zbiera je wszystkie, układa, ogląda, urzędników zna z nazwiska. Renta się spóźnia, „ślada” — mówi — pisz po nagłenie do prezesa”. Wysyła z niej a to na msze, a to na jakieś komitety. Ze 150 tys. chyba nabierał i cieszył się. Jak żyje, tyle gotówki naraz nie miał w ręku. Czasem mi brakuje, pożyczam 5 czy 10, ale za parę dni muszę oddać, bo by się położył, a więcej nie pożyczę.

Wstanie co dzień rano, podworko obejdzę, królikom trawy narwie. W ub. roku drew na całą zimę narabiał. Młody zrobiłby to przez dwa dni, on siedział na stołeczku przez miesiąc, żeby zrobić. Powoli, po kawalku, Ziemiaki też w piwnicy na wiosnę przebrał. Po zimie nie puszczaliśmy go do roboty. No to siedział i ręce drapał. Aż rany maścią musiałem smarować. Przez całe życie przecieł pracował. Był stolarzem, cieślą, Samoukiem — ale jakim! Przyszedł teraz we wsi przez miesiąc robili, a dziadek patrzy, patrzy i powiada: „Caly dom my w Dąbrowie Workach przez 5 dni postawił we trzech”. I faktycznie — bardzo zdolny był. Jeszcze teraz, gdy ściana w domu stawałemu, to pod okiem dziadka. Nieraz racja była jego, nie moja...

Ktoś, chyba panna młoda, wykrzykuje dziadkowi do ucha: — A wesele swoje pamięta?! — Nie było wesele wcale. Ale pamiętam w 20 czy 23 roku to było. We troje pojechaliśmy, z bratem i żoną. Ojciec miał wtedy 72 lata, chłupa się waliła. Trzeba było zaraz po ślubie rekawy zakasać i odbudować. Razem ze trzy razy ją budowałem, bo to przecież jeszcze dwie wojny było po ożenku.

A teraz... Wstanie skoro

świt, dzieciom po cukierku

da. — Chodź Łukaszu, chodź

do dziadziusia... (c.d.n.)

NINA OMELCZENKO



103-letni Eugeniusz Herman: — Nigdy dotąd nie byłem tak zmęczony...

Drugiego, tak pięknie połączono obozu, można szukać z przysłówiową świeżką. Namioty, jak gdyby przyczepnuty na dnie malowniczego wawozu, w tle przeszła mostu, przypominającego rzymskie akwedukty, po drugiej stronie urokliwie jezioro.

To STANCZYKI. Wejście do obozu KOMENDY HUFCA ZHP BIAŁYSTOK — miasto strzeże Jądźwin, niedysiejszy mieszkaniec tych ziem. Trwa właśnie trzeci kurs obozowy. Na pierwszym przebywało 160 harcerzy z Białegostoku i Częstochowy, na drugim — przede wszystkim młodzież z Hufca „Podlasie”, a więc z wiejskich drużyn, teraz — 126 dziewcząt i chłopców z Białegostoku.

DWA KRĘGI

Początki obozów w Stanczykach sięgają roku 1982.

Wtedy to instruktorzy postanowili przy Komendzie Hufca „Podlasie” utworzyć krąg, oczywiście o nazwie „Stanczyki”, wywołując to z tradycji obozowej w Suchoj Rzeczce. Oficjalnie zawiązano go w ubiegłym roku. Członkami kręgu są studenci, nauczyciele, oficerowie WO, rybak morski, lekarz.

A jeśli już o kręgu mowa, nie sposób wspomnieć o drugim, Wojskowym Kręgu Instruktorów ZHP przy Podlaskiej Jednostce Wojsk Obrony Wewnętrznej, którego komendantem jest oficer, pfm. Andrzej Rykowski. Ona kręgi przez cały rok przygotowują się do prowadzenia obozów.

Mówią o tym, jakby śmierć była czymś najnormalniejszym. Jak życie. Jej bliskość nie przekreśla wyuczalnej sieci sympatii, jak czyściej się na starość drobna, pogodna postać.

— Jest chyba człowiekiem bez nerwów — mówi aktualny gospodarz. — Zawsze go takim pamiętam. Nigdy na nikogo się nie zdenerwował. Posłuchał, popatrzył i zrobił po swojemu.

— Kiełcha czasem wypije?

— O nie! Przysięga kiedys złożył i ani kropki. Potraw mięsnych mało jada. Za to daje często tysiąca za renty, ale po cichu, na masło. I lyczek za siołka wina. „Jak mi się w środku posmaruje, zaraz lepiej” — powiada. Lekarzy kiedyś w ogóle nie uważał, a teraz wierzy. Czasem nawet ma tabletki podkłada. Przyjeżdża do wsi lekarz, nawet od dzieci — dziadek też się zgłasza, że chory...

Najwięcej kłopotu, gdy pismo z ZUS przychodzi. Zbiera je wszystkie, układa, ogląda, urzędników zna z nazwiska. Renta się spóźnia, „ślada” — mówi — pisz po nagłenie do prezesa”. Wysyła z niej a to na msze, a to na jakieś komitety. Ze 150 tys. chyba nabierał i cieszył się. Jak żyje, tyle gotówki naraz nie miał w ręku. Czasem mi brakuje, pożyczam 5 czy 10, ale za parę dni muszę oddać, bo by się położył, a więcej nie pożyczę.

Wstanie co dzień rano, podworko obejdzę, królikom trawy narwie. W ub. roku drew na całą zimę narabiał. Młody zrobiłby to przez dwa dni, on siedział na stołeczku przez miesiąc, żeby zrobić. Powoli, po kawalku, Ziemiaki też w piwnicy na wiosnę przebrał. Po zimie nie puszczaliśmy go do roboty. No to siedział i ręce drapał. Aż rany maścią musiałem smarować. Przez całe życie przecieł pracował. Był stolarzem, cieślą, Samoukiem — ale jakim! Przyszedł teraz we wsi przez miesiąc robili, a dziadek patrzy, patrzy i powiada: „Caly dom my w Dąbrowie Workach przez 5 dni postawił we trzech”. I faktycznie — bardzo zdolny był. Jeszcze teraz, gdy ściana w domu stawałemu, to pod okiem dziadka. Nieraz racja była jego, nie moja...

Ktoś, chyba panna młoda, wykrzykuje dziadkowi do ucha: — A wesele swoje pamięta?! — Nie było wesele wcale. Ale pamiętam w 20 czy 23 roku to było. We troje pojechaliśmy, z bratem i żoną. Ojciec miał wtedy 72 lata, chłupa się waliła. Trzeba było zaraz po ślubie rekawy zakasać i odbudować. Razem ze trzy razy ją budowałem, bo to przecież jeszcze dwie wojny było po ożenku.

A teraz... Wstanie skoro świt, dzieciom po cukierku da. — Chodź Łukaszu, chodź do dziadziusia... (c.d.n.)

NINA OMELCZENKO

politycznych — ppik Aleksander Adamowicz — Odznakę Przyjaciół Harcerstwa.

Ostatnio padła propozycja zrobienia plakietki obozu w Stanczykach, z przesyłem. Kto ile razy był tutaj na obozie, będzie miał prawo nosić tyle przesył.

PRZYJEMNE
Z POZYTYCZNYM

Na obozie w Stanczykach jest czas na szkolenie i wypoczynek. Są zajęcia, których celem jest wychowanie gospodarce w drużynie, przygotowanie własnych kwaterymistrzów. Poza tym szkoli się w zakresie techniki Harcerskiej Służby Informacyjnej. Wszyscy uczestnicy zapoznawani są z życiem harcerskim — bo na obozie trafia część młodzieży nie zorganizowanej.

A jeśli już o kręgu mowa, nie sposób wspomnieć o drugim, Wojskowym Kręgu Instruktorów ZHP przy Podlaskiej Jednostce Wojsk Obrony Wewnętrznej, którego komendantem jest oficer, pfm. Andrzej Rykowski. Ona kręgi przez cały rok przygotowują się do prowadzenia obozów.

Mówią o tym, jakby śmierć była czymś najnormalniejszym. Jak życie. Jej bliskość nie przekreśla wyuczalnej sieci sympatii, jak czyściej się na starość drobna, pogodna postać.

— Jest chyba człowiekiem bez nerwów — mówi aktualny gospodarz. — Zawsze go takim pamiętam. Nigdy na nikogo się nie zdenerwował. Posłuchał, popatrzył i zrobił po swojemu.

— Kiełcha czasem wypije?

— O nie! Przysięga kiedys złożył i ani kropki. Potraw mięsnych mało jada. Za to daje często tysiąca za renty, ale po cichu, na masło. I lyczek za siołka wina. „Jak mi się w środku posmaruje, zaraz lepiej” — powiada. Lekarzy kiedyś w ogóle nie uważał, a teraz wierzy. Czasem nawet ma tabletki podkłada. Przyjeżdża do wsi lekarz, nawet od dzieci — dziadek też się zgłasza, że chory...

Najwięcej kłopotu, gdy pismo z ZUS przychodzi. Zbiera je wszystkie, układa, ogląda, urzędników zna z nazwiska. Renta się spóźnia, „ślada” — mówi — pisz po nagłenie do prezesa”. Wysyła z niej a to na msze, a to na jakieś komitety. Ze 150 tys. chyba nabierał i cieszył się. Jak żyje, tyle gotówki naraz nie miał w ręku. Czasem mi brakuje, pożyczam 5 czy 10, ale za parę dni muszę oddać, bo by się położył, a więcej nie pożyczę.

Wstanie co dzień rano, podworko obejdzę, królikom trawy narwie. W ub. roku drew na całą zimę narabiał. Młody zrobiłby to przez dwa dni, on siedział na stołeczku przez miesiąc, żeby zrobić. Powoli, po kawalku, Ziemiaki też w piwnicy na wiosnę przebrał. Po zimie nie puszczaliśmy go do roboty. No to siedział i ręce drapał. Aż rany maścią musiałem smarować. Przez całe życie przecieł pracował. Był stolarzem, cieślą, Samoukiem — ale jakim! Przyszedł teraz we wsi przez miesiąc robili, a dziadek patrzy, patrzy i powiada: „Caly dom my w Dąbrowie Workach przez 5 dni postawił we trzech”. I faktycznie — bardzo zdolny był. Jeszcze teraz, gdy ściana w domu stawałemu, to pod okiem dziadka. Nieraz racja była jego, nie moja...

Ktoś, chyba panna młoda, wykrzykuje dziadkowi do ucha: — A wesele swoje pamięta?! — Nie było wesele wcale. Ale pamiętam w 20 czy 23 roku to było. We troje pojechaliśmy, z bratem i żoną. Ojciec miał wtedy 72 lata, chłupa się waliła. Trzeba było zaraz po ślubie rekawy zakasać i odbudować. Razem ze trzy razy ją budowałem, bo to przecież jeszcze dwie wojny było po ożenku.

A teraz... Wstanie skoro świt, dzieciom po cukierku da. — Chodź Łukaszu, chodź do dziadziusia... (c.d.n.)

NINA OMELCZENKO



choć czasem w wodach Jeziora Podwójnego, życie na obozie może być bardzo urozmaicone i atrakcyjne. Zajrzyjmy zresztą do kroniki. Oto jeden z wpisów.

„Nareszcie wiemy, gdzie jesteśmy. W sobotę harcerze

zdjął butów... a woda wystąpiła z brzegów”.

Młodzież jest pełna pomysłów, dowcipna. Oto jak na kartach kroniki przedstawia się jedna z drużyn II kursu.

„Urodziliśmy się, bo musimy, bo innego wyjścia nie

dyrektora PGR Dubeninki, dr inż. Floriana Klukowskiego. Pomaga na co dzień, uczestniczy w uroczystościach. Z okazji Święta Odrodzenia wręczono mu odznakę Przyjaciół Harcerstwa.

A naczelnik Józef Sulżyński i sekretarz Urzędu Gminy — Aleksander Bielicki? Jak mogą, tak łagodzą kłopoty aprowizacyjne. Też są częstymi gośćmi na obozie. Z pomocą spieszą też naczelnik Olecka — Wacław Matejko.

Albo Rejon Drog Publicznych w Olecku, z Radą Pracowniczą, POP, Związkiem Zawodowym i dyrektorem Bernardem Mendykem. Pomogli w wyrobnianiu drogi do obozu. Natomiast Białostockie Zakłady Ceramiki Budowlanej, z dyrektorem Eugeniuszem Chwierskim, przekazały materiały budowlane, potrzebne przy urządzaniu obozu.

„Ale nie tylko władze są życiowe. Także sąsiedzi. Na przykład Marian Dubicki, rolnik ze wsi Białaki, naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej, przychodzi na oboz, jak do swoich.

A wszystko, co robi się na rzecz harcerzy, wpisane jest w program Narodowego Czynu Pomocy Szkole. I tak być powinno. Bo hasło „Naród — Szkole” oznacza nie tylko budowę obiektów, ale wszechstronną pomoc młodzieży uczącej się.

„Ale niech nikt nie sądzi, że harcerze tylko biorą. Pracowali już nieraz solidnie na polach PGR Dubeninki, od chwastów uprawy buraczanej i zbliżali kamienie z ok. 60 ha gruntów. Pospieszili też z pomocą leśniczom, Kuzimierzowi Kowalskiemu z leśnictwa Błudzie, pielać szkolki.

Harcerze chcą zastąpić się tej ziemi, chcą tu przyjechać co roku. W br. podpisali 10-letnią umowę dzierżawną na teren pod obozowisko, teraz marzy im się jego zagospodarowanie.

ANIELA ŁABANOW
Fot. ZBIGNIEW KRZYWICKI

— Nie zawsze mamy szczęście do pogody, ale szczęście do ludzi bardzo nam dopisuje — mówi pfm. Andrzej Rykowski.

A tytu jest tych życzliwych ludzi, że nie wiadomo, od kogo zacząć. Może od gospodarza terenu, na którym rozbił namioty oboz, a więc

mocno, brak przywołanego ruchu ciała, „taniec, nauki, a podobno i romanse” — stwierdza Hoffmann. „Lecz najbardziej przemożące kobiety straszyły się syl.

Hoffmannowa nie ma zbyt dobrej opinii o niewiastach w kuzajnych zainteresowanie pa-

kami, a szczególnie polityką. Gdy która los postawiła na nieodpowiednim stanowisku, wynosząc ją ponad inne, a zwłaszcza „jeżeli się wda w polityczne sprawy, nieświeżość w tonie państwa i narodów słabość i niespokojność serca swoje; jeżeli gorliwego misjonarza postać przybierze, śmieciowość, okrywa siebie i wiarę; jeśli znacznym majątkiem zupełnie samej kierować jej przyjdzie, próżna, łatwowna, zmiennej zdania (...) stawka go lub zmaruże; jeśli

Nie udało się. Złapał więc nóż i wywiercił w pokrywie lodowej otwór, przez który wystawił rękę. Planował później tą samą drogą wysunąć wąż i czerpać tak powietrze. Na szczęście okazało się to zbyte.

W wodzie nie warto szarżować, więc panie są usprawnione. Zapada decyzja,

Krupicki w pełnym oporządzeniu, gotowy do natychmiastowej akcji. Instruktor osobiście nakłada aparaty, odkręca zawory, sprawdza ich działanie, poprowadzi kolegów po kolei do wody. Gotowe. Kciuki w górę, grupa poszła.

Do siedmiu metrów woda „kwitnie”. Ścieki komunalne, składowiki nawozów na całym pojezierzu spryskują takimi rozrostami glonów, że widoczność jest minimalna. Na głębokości 10 metrów temperatura spada o 8 stopni. Schodzą nogami w dół, opierając się na linie, by przezwyciężyć tzw. pływalność dodatkową. Na 20 metrach wciągają laski. W smugach reflektorów dokładnie widać światło. Woda jest już klarowniejsza, ale zimna. Pierwszy przystanek w połowie dystansu. Instruktor umownym gestem pyta czy wszystko w porządku. Odpowiada znakiem nur-

dyrektora PGR Dubeninki, dr inż. Floriana Klukowskiego. Pomaga na co dzień, uczestniczy w uroczystościach. Z okazji Święta Odrodzenia wręczono mu odznakę Przyjaciół Harcerstwa.

A naczelnik Józef Sulżyński i sekretarz Urzędu Gminy — Aleksander Bielicki? Jak mogą, tak łagodzą kłopoty aprowizacyjne. Też są częstymi gośćmi na obozie. Z pomocą spieszą też naczelnik Olecka — Wacław Matejko.

Albo Rejon Drog Publicznych w Olecku, z Radą Pracowniczą, POP, Związkiem Zawodowym i dyrektorem Bernardem Mendykem. Pomogli w wyrobnianiu drogi do obozu. Natomiast Białostockie Zakłady Ceramiki Budowlanej, z dyrektorem Eugeniuszem Chwierskim, przekazały materiały budowlane, potrzebne przy urządzaniu obozu.

„Ale nie tylko władze są życiowe. Także sąsiedzi. Na przykład Marian Dubicki, rolnik ze wsi Białaki, naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej, przychodzi na oboz, jak do swoich.

A wszystko, co robi się na rzecz harcerzy, wpisane jest w program Narodowego Czynu Pomocy Szkole. I tak być powinno. Bo hasło „Naród — Szkole” oznacza nie tylko budowę obiektów, ale wszechstronną pomoc młodzieży uczącej się.

„Ale niech nikt nie sądzi, że harcerze tylko biorą. Pracowali już nieraz solidnie na polach PGR Dubeninki, od chwastów uprawy buraczanej i zbliżali kamienie z ok. 60 ha gruntów. Pospieszili też z pomocą leśniczom, Kuzimierzowi Kowalskiemu z leśnictwa Błudzie, pielać szkolki.

Harcerze chcą zastąpić się tej ziemi, chcą tu przyjechać co roku. W br. podpisali 10-letnią umowę dzierżawną na teren pod obozowisko, teraz marzy im się jego zagospodarowanie.

ANIELA ŁABANOW
Fot. ZBIGNIEW KRZYWICKI

— Nie zawsze mamy szczęście do pogody, ale szczęście do ludzi bardzo nam dopisuje — mówi pfm. Andrzej Rykowski.

A tytu jest tych życzliwych ludzi, że nie wiadomo, od kogo zacząć. Może od gospodarza terenu, na którym rozbił namioty oboz, a więc

mocno, brak przywołanego ruchu ciała, „taniec, nauki, a podobno i romanse” — stwierdza Hoffmann. „Lecz najbardziej przemożące kobiety straszyły się syl.

Hoffmannowa nie ma zbyt dobrej opinii o niewiastach w kuzajnych zainteresowanie pa-

kami, a szczególnie polityką. Gdy która los postawiła na nieodpowiednim stanowisku, wynosząc ją ponad inne, a zwłaszcza „jeżeli się wda w polityczne sprawy, nieświeżość w tonie państwa i narodów słabość i niespokojność serca swoje; jeżeli gorliwego misjonarza postać przybierze, śmieciowość, okrywa siebie i wiarę; jeśli znacznym majątkiem zupełnie samej kierować jej przyjdzie, próżna, łatwowna, zmiennej zdania (...) stawka go lub zmaruże; jeśli

Nie udało się. Złapał więc nóż i wywiercił w pokrywie lodowej otwór, przez który wystawił rękę. Planował później tą samą drogą wysunąć wąż i czerpać tak powietrze. Na szczęście okazało się to zbyte.

W wodzie nie warto szarżować, więc panie są usprawnione. Zapada decyzja,

Krupicki w pełnym oporządzeniu, gotowy do natychmiastowej akcji. Instruktor osobiście nakłada aparaty, odkręca zawory, sprawdza ich działanie, poprowadzi kolegów po kolei do wody. Gotowe. Kciuki w górę, grupa poszła.

Do siedmiu metrów woda „kwitnie”. Ścieki komunalne, składowiki nawozów na całym pojezierzu spryskują takimi rozrostami glonów, że widoczność jest minimalna. Na głębokości 10 metrów temperatura spada o 8 stopni. Schodzą nogami w dół, opierając się na linie, by przezwyciężyć tzw. pływalność dodatkową. Na 20 metrach wciągają laski. W smugach reflektorów dokładnie widać światło. Woda jest już klarowniejsza, ale zimna. Pierwszy przystanek w połowie dystansu. Instruktor umownym gestem pyta czy wszystko w porządku. Odpowiada znakiem nur-

Spór
o „Statuę
Wolności”

W Stanach Zjednoczonych rozgorzał konflikt o „Statuę Wolności”. Władze Nowego Jorku od dawna twierdzą, że słynny monument, symbol nadziei dla imigrantów, które w ubiegłych stuleciach przybywały na kontynent amerykański, jest z mocy prawa własnością Nowego Jorku. Powołują się na pochodzący z 1884 roku dokument, na mocy którego Wyspa Wolności i wyspa sto co na niej przynależą do Nowego Jorku.

Tymczasem Kevin Wright, historyk i kurator, reprezentujący w sporze New Jersey, utrzymuje, że odnalazł oryginalny oficjalny traktat o warty między Nowym Jorkiem a New Jersey z dnia 1889 r., z którego wynika, że statua leży w obrębie tego drugiego. Wright powołuje się dodatkowo na fakt, że amerykański „pakt wolności”, oddany od New Jersey zaledwie 1820 metrów, podlega do Nowego Jorku dzieląc dobre 4 kilometry.

Mieszkańcy New Jersey wystąpili do sądu federalnego z oficjalnym powództwem o podważenie przez 10 lat przedstawieli. Domagali się, by sędzią uchylił wyrok, na podstawie którego Kevin Wright wyraził się, że „anachronizm”.

Zapytany o opinię w sprawie burmistrz Nowego Jorku, Edward Koch, powiedział, jakiegokolwiek mentarza, zasłaniając się argumentem, że nie widzi sensu w tym, aby w tym momencie odnaleziono Wrighta.

Jak zakończy się spór o „Statuę Wolności”, trudno przewidzieć. Jedno jest pewne: do tej pory przynosiła ona całkiem niezłe wyniki, nie ma żadnych planów, by ją przemieścić do Nowego Jorku. Nie więc dziwnego, że władze New Jersey chętnie widzieliby w niej swoje własne kaski.

Walka
o skałę

Tom McLean powrócił do domu jak bohater po spędzeniu dni na Rockallu — nagłej wyspie na północnym Atlantyku, 200 km na zachód od Szkocji. McLean (41 lat) stwierdził, że w tym miejscu



Gdzie mieszkają koszykarki białostockie? — zapytałem jednego z wczasowiczów w Ośrodku Sportu i Rekreacji w Olecku.

— To chyba będą dziewczyny, takie wysokie jak to pole. Mieszkają w pawilonie C.

Pokoje były zamknięte, graliśmy w piłkę chłopcy dobrze — jak się okazało — zorientowani powiedzieli, że pobiegły wokół jeziora. A to jest 14 km! Będą wracać od strony miasta.

Zajęliśmy zatem stanowiska na mostku i po 30 minutach pojawiła się grupa koszykarek prowadzona przez drugiego trenera Wojciecha Białucha. Wyglądały jakby wyszły z wody. Tak były spoczone.

— Podaliśmy naszą kondycję?

— Możemy startować nawet w Maratonie Pokoju — odpowiedziały z satysfakcją.

— A co z pozostałymi koleżankami?

— Wracają autostopem — stwierdziły wesoło.

★

Upalny dzień sierpniowy ścigał nad jeziorem w Olecku setki ludzi. Relaksujący się tłum z niedowierzaniem patrzył na bieżące brzemie zawodniczek. One miały w planie trening kondycyjny czyli marszobieg. Przez półtorej godziny. W taki sposób!

Po zakończeniu trener Eugeniusz Halaburda zaprosił wszystkie dziewczyny do swego pokoju. Było ich 11. I wtedy niespodziewanie E. Halaburda stwierdził, że rezygnuje z funkcji trenera.

— Tuż przed rozgrywkami w lidzie? — zapytałam, jak to powód?

— Były problemy wychowawcze. Zapadła przykra cisza. Niech teraz wypowiedzą się koszykarki.

Z racji urzędu (jest kapita-

nem) i stała się zabrała Elżbieta Mozelewska.

— Proszę nie rezygnować z funkcji trenera, bardzo o to prosimy. Problemy, które miały miejsce na zgrupowaniu rozwiążemy same. Więcej to się nie powtórzy i nie powinno być sprawy. Wszyscy jesteśmy trochę podenerwowani, bo w obliczu rozgrywek ekstraklas, zespół jest mocno oślabiony. Jagoda (Zalewska) po urodzeniu dorodnego syna rozpoczęła dopiero treningi za parę miesięcy. Basia (Zawadzka) wyjechała za granicę do

Ile kropel potu...

rodziny i dotąd jeszcze nie wróciła. Mimo to przyznać należy, że trenowałyśmy wyjątkowo solidnie.

Tak, to potwierdził obaj szkoleniowcy oraz kierownik zgrupowania Walenty Szczuka. Koszykarki przebywały na obozie w Olecku przez 16 dni. W pierwszym etapie ćwiczone siły. Dźwiganie dziesiątki i setki kilogramów w sali Zespołu Szkół Rolniczych. Miały też do dyspozycji piekielną maszynę zwaną „Atlas”. Gry prowadzone były na boisku OSiR, a leśne przecinki wzmacniały kondycję.

Opuszczaly pokój uśmiechnięte, a to jest oznaką dobrego samopoczucia i kondycji. Po treningach w przyjem-

niejszy nastrój wprowadzali ich zlokalizowany obok sportowy lunapark, którego właścicielem były znany sportowiec, białostocki, Bogdan Jaświk.

Próbą zdobycia siły na treningach był automat z gruszką bokserską. Zegar wskazywał siłę. Koszykarki nie ustępowały mężczyznom. Sprawdziły się też jako futbolistki. Po uderzeniu nogą w piłkę daleką jeszcze była droga strzałki do kreski, gdzie uderzył Boniek i Platini, ale z powodzeniem mogła także grać w piłkę nożną. Strzały na bramkę będą piekielne. Rywalizował z nimi były koszykarz, lekkoatleta, szczyptornista Leon Mosiejko. Sportowa historia Olecka. Zawsze uśmiechnięty, zawsze z dowcipami.

★

Następnego dnia pojechaliśmy na dwa dni do swych rodzin, a w poniedziałek dalszy ciąg treningów. Do 31 sierpnia przebywać będą w Olsztynie na zgrupowaniu specjalistycznym. 4 września wyjeżdżają do Wilna (Litewska Socjalistyczna Republika Radziecka).

Następnie w dniach 13-15 września rozegrany zostanie w Białymstoku turniej koszykówek kobiet, w którym m.in. udział wezmą Minor Pernik (Bułgaria), siedmiokrotny mistrz Bułgarii, Stal Stalowa Wola i reprezentacja Polski juniorek. Również we wrześniu w dniach 23-30 białostockianki grać będą w Bułgarii z zespołem Minor i 4-6 października we Wrocławiu. 12 października rozpoczynają rozgrywki w ekstraklasie. Pierwszy mecz rozegrają z Lechem Poznań.

Na zakończenie pobytu w Olecku ustaliśmy: Największą zaletą z tego — powiedziały — ile kropel potu spadnie na treningu.

L. TARASIEWICZ

Fot. Z. ZAREMBA



Serdecznym uściskiem dłoni demonstrują nastroje.

Dno jest ubogie w porównaniu do pięknej panoramy tego poziomu Morza Śródziemnego, gdzie zbierali w siatki muszle, kraby, rozgwiazdy, jeżowce. Na szczęście (nie dla nich, a dla jeziora) nie wychwytują siarkowodoru. Gdy dwukrotnie w tym i u-

dziany wykonywane na zlecenie kosztowałyby dziesiątki tys. złotych. Oni robią je za darmo.

Użytecznych zadań dążyły się wymienić więcej, choć niektóre zajęcia bywały dość makabryczne. Weźmy poszukiwanie topielców. Jako przedstawicieli Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunko-

pielca” rozharatał nogę na rumowisku potłuczonego szkła. Przy okazji wywilił także pocieszające wieści. Jezioro skazane przez niektórych znawców na zagładę, stopniowo odżywa. Igor z zaskoczeniem zauważył w nim węgorze i raki, które lubią się zadamowić w wyjątkowo czystej wodzie. Te uwierzyły za-

NA SAMO DNO

biegłym roku penetrowali Jezioro Białe właśnie na tej. In. podstawie uznali, że akwen obumiera. Wigry są jeszcze w porządku.

Badania hydrologiczne są dobrym przykładem leczenia przyjemnego z pożytecznym. I tak w dokumentach muszą uwzględniać niektóre dane. Dlaczego nie mieliby rozszerzyć tego zakresu? Na próbie Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach biorą więc do datkowania „krążek Sociego” służący do pomiaru widoczności i w razie potrzeby inne przyrządy. Takie spraw-

ne już przed laty w pogłoski o zaawansowaniu eutrofizacji oczyszczalni ścieków. Prawda mówiąca fastowscy pletwonurkowie woleliby mieć kontakt z prawdziwą archeologią podwodną, a nie wyciąganiem puszek po konserwach. Próbowali nawet podskoczyć się nieco nadlekturą fachowych opracowań i cudzych relacji. Zaopatrzyli się już w specjalistyczny sprzęt, a przynajmniej jego część nie wyłączała detektorów do wykrywania metali. Sprawdzali swe siły poszukując na dnie zagubione gołębościomierza i pasów. To



Z Kroniki przedmieścia

Właściciel niewielkiej fabryczki spędza dwa letnie tygodnie na prywatnym letnisku w Supraślu. Trzeci dzień z kolei pada deszcz. Letnik poleca więc żonę, aby pakowała się do wyjazdu. Zaniepokojony właściciel letniska usiłuje klienta nakłonić, aby pozostał.

— Panie Zabudowski, niech pan jeszcze nie wyjeżdża. Niedługo powinna być ładna pogoda.

— Powinna być, ale jej nie ma. Bez przerw pada deszcz.

— No tak, ale przecież w Białymstoku także pada.

— Ma pan rację. Tylko, że w Białymstoku pada taniej, a wykopać się można i w Dojlidach.

200 hektarów wody

Ano właśnie — Dojlidy. Pisałem w ubiegłym tygodniu o sadzawkach i gliniankach świadomie pomijając największy, pod miastem, zespół zbiorników wodnych obejmujących kilka wielkich stawów o powierzchni około 200 hektarów. Ale Dojlidy to zupełnie inny temat. Aby go czytelnikom przybliżyć musiałem odnieść potrzebnych mi informacji do ludzi. Pan Bronisław Cieśluk umówił mnie ze swoimi znajomymi Józefem Matejczakiem, który pracował przy kopaniu dojlidzkich stawów i Stanisławem Roszkowskim, który przez wiele lat pracował tam jako rybak. Miałem więc okazję zdobyć informacje z pierwszej ręki.

I oto rozmawiam z panem Józefem Matejczakiem o dawnych latach. Z trudem przychodzi ustalenie daty kiedy to rozpoczęło się kopanie stawów w górnym biegu rzeki Białej. Wpadam na pomysł i pytam pana Józefa, ile miał lat wtedy kiedy rozpoczęło się kopanie. Po zastanowieniu odpowiada, że 17 lub 18. No, to jesteśmy „w domu”. Urodził się w 1908 roku, a więc kiedy miał 18 lat był to rok 1924.

— Podobno pan bardzo z podatkami zalegał i mieli go zlicytować. Wziął się więc za budowę stawów, aby mu te podatki umorzyli. I tak to się wszystko zaczęło. Kopano nas te stawy chyba ze setkę chłopów — wspomina pan Józef. — Z samych Lewickich było kilkunastu. Mieszkałszy na wynajętych przez pana kwaterek. Każdy przynosił sobie siano i wymościł kawałek podłogi do spania. Na niedzielę chodziliśmy do domu. Pierwsze grobie zaczęliśmy sypać daleko od Sołbiewem. Pan pokazał gdzie ma być grobla, a my wykopywaliśmy ziemię z „łowiska” (największa część stawu) i rzucaliśmy ją na groble. (Pan Józef często używa słowa „pan” na określenie nie tylko właściciela, ale także inżyniera lub kierującego robotami nadzorcę). Płacono nam po 60 groszy za przetrzenię jednego metra sześciennego ziemi. Zarabialiśmy po 6-8 złotych dziennie, ale była to robota nie przez osiem godzin, ale od świtu do nocy. Podzielono nas na 5-osobowe grupy. Każda miała swego „zakapirszyka”, bardzo silnego i robotnego. Kto chciał zaro-

bić tyle ile on musiał na swoją taczkę tak samo dużo jak on ładował.

Każdej soboty była wypłata i z tej okazji pan dawał nam wydro (mała beczulka) lub antalek (większa beczulka) piwa. Na niedzielę chodziliśmy do domu, aby w poniedziałek o świcie być już przy robocie.

W wykopanych już stawach prowadzona była hodowla karpi. W jesieni prawie wszyscy kopacze zatrudniani byli do odłowu ryb, ale tylko ci, którzy mieli dobre skórzane, nie przepuszczające wody buty. To były takie ze „szpielowymi” przodami i cholewami i ze spodami z tzw. „wiktorii”. Kosztowały co prawda drogo, bo 20-25 złotych. Ale można było w nich stać w wodzie kilka godzin i noga była sucha.

Późną jesienią spuszczało się wodę ze stawów, a karpie wybieraliśmy z łowiska kancerzami (rodzaj siatki) i w skrzyniach wynosiliśmy je na brzeg. Tam podjeżdżały specjalne wozy, takie wie pan „w drabinach”. Do tych drabin przywiązane były wielkie brezentowe nieprzemakalne zbiorniki, do nich wlewało się wodę, a potem wysypywało ryby. Tymi wozami odwożono rybę do hurtowników.

Po odłowach przygotowywano stawy do następnego zarybienia. Polegało to przede wszystkim na gnojeniu dna. Z miasta przywożono wielkie beki z opróżnianych wychod-

ków, wlewano to na dno i przyorywano. Pan zatrudniał w tym celu specjalnego „gównożę”. W ten sposób karmiono ryby. Ponadto w każdym stawie stało kilka „bocianów” to jest umieszczonych nad wodą drewnianych rusztowań. Latem na te rusztowania kładło się przynętę od hyla padliny. Na wyłożonym mięsie siadały muchy a potem aż roilo się od robaków, które spadały do wody. Pod każdą bocianicą czarno było od karpi.

Pan Józef kategorycznie zaprzecza, aby w dojlidzkich stawach kiedykolwiek było kapielisko. „Nie — to niemożliwe, aby ktoś wlewał się w tej wodzie kąpał” — powtarzał kilkakrotnie. Co prawda ostatnio staw już nie kopał, bo pracował wtedy na Krywanach, no i szczerze powiedział w Dojlidach, że w Dojlidach nigdy nie był. Mam jednak jeszcze jednego informatora, z którym umówił mnie pan Cieśluk, a jest nim 80-letni dziad Stanisław Roszkowski. Nie wygląda na swoje lata, jest bardzo energiczny w ruchach i dysponuje doskonałą pamięcią. Na stawach pracował dopiero po wojnie, ale doskonale pamięta, że kapano się tam przed wojną i że kąpielisko było w stawie Płazowym. Wykopano go już wtedy, kiedy dzierżawcą całej gospodarki stawowej był Marian Misiewicz. Jego rodzony brat Julian w tym czasie dzierżał majątek rolny.

A więc kapano się w Dojlidach za opłatą bodajże 20 groszy. Płacił tylko niepełnił bo teren był rozległy i nie ogrodzony. Kapano się gromadnie a przypadków utonięć odnotowywano niewiele. Powodem była raczej nagła zmiana temperatury a nie głębia zbiornika wodnego. Woda nie należała do najczystszych. Przypływała przecież przez te gnojone stawy rybne. W czasie upałów nikt jednak na to nie zwracał uwagi.

Potem była wojna, o kąpiełi mniej się myślało. Po wyzwoleniu mieszkańcy Białegostoku znów zapragnęli mieć plażę. Różne były pomysły. Myślano nawet o zalewie między ulicą Warszawską i Mickiewicza. Kiedy to nie wyszło powrócono do stawu w Dojlidach. Nie było to łatwe. Ale to już odrębna historia o opowiadaniu.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

rantowała szczelności układu. Ewa zaczęła pić wodę i dusić się na 33 metrach. Wpadła w panikę stukła maskę Krupickiemu, wytrącając mu z rąk latakę. W kompletniej ciemności i strachu wychodził wtedy na powierzchnię na pożyczonym tlenie. Ewa z „chrapami” Krupickiego, ciągnąc za sobą, Jerzy dawał się ratowany powietrzem z butli przez kolegów. Wszystko skończyło się dobrze, ale nauzka została. Nigdy nie dość ceregieli i zatroskania o sprzęt. Pod wodą jest na to późno.

ANDRZEJ POLAKOWSKI



PSIARZ

Poznałem go na dworcu kolejowym w Elku w ciepły letni wieczór. Do ławki, na której siedziałem podszedł podróżny w wieku około pięćdziesiątki i zapytał — czy wolne? Dziwny to był podróżny. Mizerny postawy, chudziśna. Dziwny był też jego bagaż — wypchana teczka z solidnie grubą skórą i dwie przylagające wzrok sukni — bokserki na smyczy.

Zaczęliśmy rozmawiać. Początkowo jak zwykle w podróży, czyli o wszystkim i o niczym. Ale szybko trafiliśmy na właściwy temat. Jako miłośnik psów zaczęliśmy rozmowę o tych czworonogach. Rozmowa jakby na to czekała. Dowiedziałem się, że wraca z Ostrowca Świętokrzyskiego, dokąd wioził suczkę do psa. Wtedy zrozumiałem, że ten człowiek naprawdę kocha psy. Może aż za bardzo. Ale żywiołowo zapo-

wiadał, że rozmowę musieliśmy skończyć, bo każdy z nas miał o innej godzinie pociąg, a mój był tuż, tuż. Rozmowa przedstawiła się jako Franciszek B. i zaprosił do złozenia wizyty w domu położonym w jednej ze wsi dawnego powiatu białostockiego. Przerwała rozmowa tak nagle, że w ciągu tygodnia skorzystałem z zaproszenia.

Gospodarstwo leży osobno, na kolonii pod lasem. Na wzgórzu nad strumieniem wzniósł się okazały drewniany dom opleciony dzikim winem i otoczony żywopłotem z głogu. Wzdłuż drogi dojazdowej strzelał niebo szpaler modrzewi. Ich rozłożyste konary wyglądają niczym dachy pagód. Suczki szeleściły kilka razy na powitanie obcego, a potem żywcem pomaierały kikutami obciętych ogonów. Gospodarz oprowadził mnie po zadbany obszar, a potem poprosił do domu.

I tak przy kawie i smaczkowatych podanych przez panią domu usłyszałem historię spraw ludzkich, jaką może nakreślić tylko samo życie. — To gospodarstwo o powierzchni czterech hektarów to moja ojczysta. Za życia rodziców, zgodnie z ich wolą ukończyłem w Białymstoku liceum ogólnokształcące i zamierzalem studiować na SGGW. Jednak mimo zdania egzaminu nie zostałem przyjęty. Wtedy ktoś popatrzył na moją niepozorną sylwetkę i doradził, abym został dziełem na Śluszu. Jego wstawienie nie było trudne, ale było to warto. Teraz ja biorę grubszy grosz. Po sześciu latach przyjeżdżają ludzie z Warszawy. Reklama jest zębna. W okolicy mówią na mnie „psiarcz”, ale ja traktuję to przewisko jako wyraz uznania dla mojej namiętności.

★ Rozejrzałem się po mieszkaniu. Same starocie — stare lampy, kufer, kolekcja samowarów, biblioteka przyrodnicza, kilka reprodukcji obrazów Juliusza Kossaka. (Te konie!). Na kufrze dwutonowy skrypt akademicki „Chemia farmaceutyczna”, książki o ziołach. Gospodarz z przejęciem opowiadał jak wielu ludzi z Warszawy pragnie leczyć się ziołami rosnącymi w jego ogrodzie. — Słyszałem powiedzenie — mówi pan Franciszek, że gdy ktoś zawlezie się na ludziach, szuka towarzystwa zwierząt. Przykładem są pustelnicy, postacie biblijne i świętych, wspaniałych i jedłuchów. Uważam, że jest to prawda. I choć na ludziach dotąd nie zawiodłem się, wiem że zwierzęta człowieka nigdy nie oszukają.

W życiu człowieka przychodzi chwila, gdy więcej od pieniędzy ceni spokój i kontakt z przyrodą. Są tacy, którzy molestują mnie, abym sprzedał modrzewie na boazerie. Chcą płacić dolarami. Ale ja powiedziałem, że mogę ich za darmo wyszczuć psami. Nie wezmę ani centa. Bo to jest część mojego życia. A życie to nie jest sprzedaż.

Człowiek zwanym „psiarczem” odprowadził mnie do furtki. Z pastewnika dobiegło na poznanie rzenie klaczy. Odpowiedziała jej druga uwłazana za gumem.

ROMAN PRUSKI

W poszukiwaniu dawnych monet Według sprawozdań policji ponad 5 tys. rzymskich i celtyckich monet wartości co najmniej 250 tys. funtów (350 tys. dol.) zostało zabranych przez poszukiwaczy skarbow pładujących dawne pole bitewne w Wanborough położone w odległości 48 km na południe od Londynu.

Policja brytyjska od dłuższego czasu tropi handlarzy sprzedających złote i srebrne monety zarówno w W. Brytanii jak i na kontynencie. Wiele sprzedanych monet wykryto w Belgii, Szwajcarii i Zachodnim Niemczech. Trwają dochodzenia w sprawie sprzedaży znacznych ilości monet. Zatrzymano kilkanaście osób pod zarzutem nielegalnego wydobycia i transakcji.

Jak stwierdzili eksperci z British Museum, większość monet pochodzi z ok. 49 r. n.e., okresu walk króla Tincomiusa Atrabesa, wodza silnego plemienia osiedlonego nad Tamizą z napierającymi wojskami Rzymian. Zaledwie 248 monet zostało przekazanych przez amatorów-poszukiwaczy, reszta — 500 szt. — wykryta przez policję została handlarzom odebrana.

Prowadzący dochodzenie szef policji okręgu Surrey, Alan Bridgman, twierdzi, że napływ poszukiwaczy skarbow rozpoczął się po znalezieniu w 1982 r. na tym obszarze 14 dawnych monet wartości 2.800 dol. Od tej pory zorganizowane gangi z całego kraju przekopują dawne pola bitwy, pracując głównie w nocy i posługując się wykrywaczami metali. (ap)

Prostki — o czym, jak zdążyłem się przekonać, nie wszyscy dobrze wiedzą — mogą poszczycić się pięknymi tradycjami. To tu w czasie szwedzkiego „potopu” doszło do wielkiej bitwy, w której zwyciężył wojska dowodzone przez hetmana Wincentego Góswieckiego. To wtedy Kmicic, jeśli wierzyć autorowi „Potopu” — wziął do niewoli oddział Bogusława Radziwiłła, a następnie oddał go Tatarom, którzy później spustoszyli południowe Prusy.

Stoi jeszcze w Prostkach słup graniczny z tamtych czasów. „Myślmy o jego konserwacji. Czas bowiem robi swoje” Ale czy Prostkianin „sprzedać” swoją historię turcji, przedstawiającemu wtedy na Poljeziecie Etkie, Wielkie Jeziora Mazurskie, Polanie Suwalsko-Augustowskie? Raczej wątpię. Nie uświadczyś np. w tutejszych kioskach przewodnika, folderu, mapki, nie mówiąc już o większej monografii historycznej, na którą Prostki zasługują.

STANISŁAW ŚWIERAD

magazyn

Gazety Współczesnej

Dawnych wspomnień czu...
NA ZDJĘCIU: Marilyn Mon-
roe.

Repr. A. Chomicz



Tęgo lata modne są różno-
go rodzaju spodnie i kombi-
nezony. Przy odrobinie wy-
obraźni i umiejętności kra-
wieckich możemy same przy-
gotować modny ciuch.
CAF — Pretek

Trzech chłopców z pod-
białostockiej wsi za-
siadło w dworcowym
„Warsie” do cieniowej kawi-
ki, by woskując w talerzach
skrócić sobie czas oczekiwa-
nia na pociąg. Rozkoszne stor-
bania przetrwały czujny głos:
„To wyście pobili mego
brata!”

Przy stoliku stało trzech
rozróżnionych młodzieńców
w wieku 16—18 lat. Ten,
który przemówił, czyli He-
nio, był ułdą najważniejszy,
bo czuło się przed nim jakiś
respekt.

— My? Śwień my bili w
tamnym tygodniu, ale brata...
— Jeszcze go od wieprz
wyzywacie? Ja was...
— Przecież się nawet nie
znamy — wyjął jeden z
tych od zupki.

— Tak? To chodźcie z na-
mi do bloku, gdzie mieszka
brat. Jak was nie pozna, to
znaczy: pomyłka.

Chłopcy sumienia mieli czy-
ste. Widać, że tamci uparci
w mordobiciu zaprawieni, a
jeden musi tak prać, że aż
ręce zlamal, bo miał w gip-
sie. Co im zależy pójść, że-
by dowiedzieć niewinności.

Polegli w jakieś odludne
miejsce. Tamci oświadczyli,
że zawiadają pobitego brata.
Żeby mieć pewność, że kon-
frontacja dojdzie do skutku,
trzech chłopaków nie zwie-
ją, zabrali im „w zastaw” e-
lektroniczne zegarki i wart-
ściowszą zawartość kieszeni.
Gdy już ten towar zlapali —
zniknęli. Pojawili się dopiero
w sklepie monopolowym i
„na dziewczynkach”, gdzie
płon swój roboty zamieniali
na przyjemność.

Aerobick w wodzie.

Repr. A. Chomicz



Komisariat przyjął skargę,
zarejestrował, przesłuchał
świadków, swoich podopiecz-
nych. Okazało się, że od bodaj roku
różni funkcjonariusze przy-
mowali podobne meldunki z
rozmaitych części miasta.

Brat do pobicia

Spod kina „Ton” sciągnięto
pod tym samym pretekstem
na jakieś zadupie dwóch uc-
niów wiejskiej szkoły, sprzed
Muzeum Wojska, spod res-
tauracji „Grodno”, ACK
„Sepulchrum”, z ruchliwego
punktu Osiedla Piasta... Za
każdym razem koleś w
duru-trzy osobowym skła-
dzie dobierał się do zamie-
scowców, których po sposobie
zachowania czy ubiorze bez-
biednie wyławiali z tłumy. W
pół roku nabierało się ta-
kich, incydentów ze dwadzie-
ścia.

A to nieletni Wiesio oświad-
czył, że matka wysłała go do
miasta, żeby sprzedał króliki,
a jak już pohandlował i uwi-
ził

na wieś zakupy, to mu wsty-
śko zabrali. A to dwóch o-
sisków straciło w podobny
sposób odbiorniki radiowe.
Wtedy, na ulicy Kilińskiego
już sam herzt — Henio wy-
brał się na łowy bez obsta-
wy, żeby popracować na swój
rachunek. Miał jak zwykle
przyprowadzić pobitego br-
ata, ale poki co zabrat samo-
graje i zniknął, a ci, wieści
barany. Za bijanie się siedzi,
więc wolei postać.

Wreszcie znalazł się jeden
sprawiedliwy, a docieklivy.
Poszperał skargi z różnych ko-
misariatów i okazało się, że
proceder jest zorganizowany
w miarę inteligentnie, a tu-
py, przynajmniej te, o któ-
rych zameldowano, warte są
sto tysięcy złotych z okładem.

Jak znaleźć tych od „pobi-
tego”? Chodzą, podpytywali,
aż trafili do pogotowia chi-
rurgicznego, bo doszli do
wniosku, że gips na ręce jed-
nego z watazków nie założył
się sam.

W ten sposób upolowali
pierwszego kombinatora, po-
tem drugiego. Henio ukrywał
się najdłużej, ale upadł, jak
koleś zaczął go chwalić, że
taki sprytny, iż lepszego na
herztu nie znajdziemy.

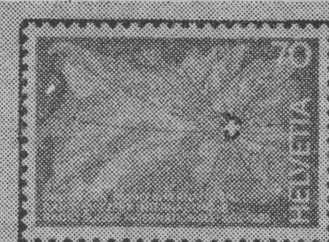
Heniovu pomysł został do-
ceniony. Tu i ówdzie pojawi-
li się naśladowcy o czym do-
noszą potencjalnym frajerom.
Gdy ktoś spyta, lepiej od ra-
zu przynajmniej, żeście bili br-
ta.

MIKRUŚ



Nareszcie ukazała się dru-
ga część „Katalogu
specjalizowanego zna-
ków pocztowych ziem
polskich 1983”. Wypada więc za-
cząć rozważania o drugiej już
edycji „Katalogu specjalo-
zowanego” od terminowości je-
go wydawania. Katalog jest
również aktualnym cennikiem
znaków polskich. Jeśli więc
ukazuje się w połowie sier-
pnia to jest to ogromne nie-
porozumienie. Traci on po-
 prostu wartość cennikową.

Następna sprawa: układ i
obszerność tegorocznej edycji
„KS”. O układzie już pisa-
łem przy omawianiu pierw-
szej części „KS”. Dokonywa-
nie w nim niezmienionych
zmian prowadzi tylko
do utrudnień w korzystaniu
z niego przez czytelników.
Lubia on bowiem pewien po-
rządek w układzie, który o-
bowiazywał przez kilkanaście
lat w katalogach „Ruchu”. Ni-
czemu również nie jest pod-
kretowane rozrobienie „KS”
na 4 tomy (2 w I i 2 w II
części). To także tylko utrud-
nia posługiwanie się katalo-
giem.



głom na co dzień przez czy-
telników.

Czy nie warto jednak za-
stanowić się nad formułą pol-
skich katalogów? Wystarczy
tylko porównać poszczególne
edycje „Ilustrowanego katalo-
gu znaków polskich”. „Ka-
talog popularny” i „Katalo-
gu specjalizowanego” aby
się przekonać, że z latami sta-
le się on rozrastał, obejmując
coraz to nowe walory filate-
listyczne. Być może wynikało
to z zaprzestania wydawania
dalszych tomów „Polskich
znaków pocztowych”.

Wydaje się, że teraz należy
się zastanowić, czy powinien
to być katalog znaków czy
znaków pocztowych? Czytel-
nicy może pamiętają, że kie-
dyś „Ruch” wydawał „Ilustro-
wany katalog znaków po-
cztowych”, a teraz już „Kata-
log popularny” i „Katalog
specjalizowany (popular-
ny) znaków pocztowych ziem
polskich”. Różnica w jednej
tylko literce, a zmiany już za-
sadnicze.

Takie renomowane firmy fi-
latelistyczne jak „Michel”,
„Yvert i Tellier” czy „Scott”

log specjalizowany (popular-
ny) znaków pocztowych ziem
polskich”. Różnica w jednej
tylko literce, a zmiany już za-
sadnicze.

Wydają bardzo zwężone katalo-
gi znaków krajów o-
czystych (RFN, NRD, Ber-
lin Zachodni, Francja,
USA). Podobnie też postępuje
angielski „Gibbons”. Ponadto
sa to przeważnie katalogi z
reprodukcjami kolorowych
zdjęć, co znakomicie ułatwia
korzystanie z nich. Dlaczego
więc u nas wydaje się katalo-
g-monstrum? O jego szacie
graficznej i druku lepiej nie
wspominać, nie mówiąc już o
snuiciu jakiegokolwiek porów-
nań z podobnymi katalogami
zagranicznymi.

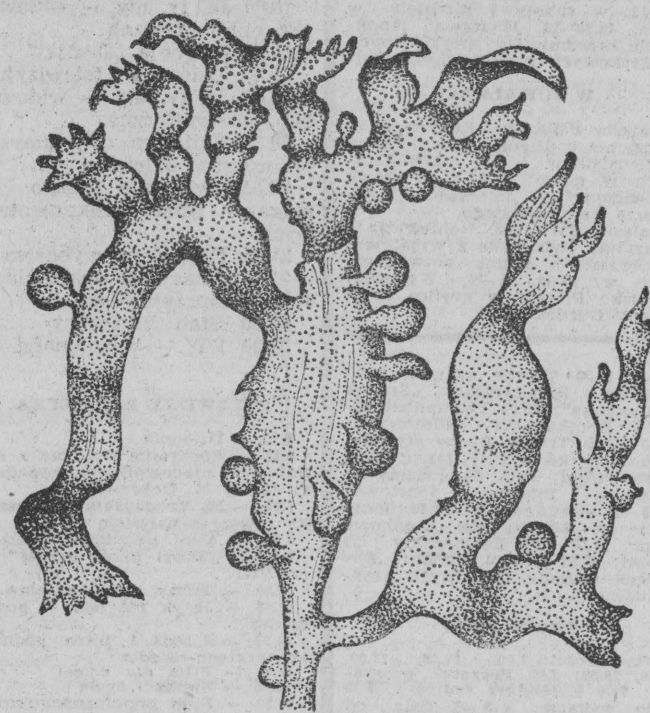
KATALOG '85

NA ZDJĘCIU: 3 znaczki
pocztowe wydane przez
Pocztę Szwajcarską.

Nad cenami w tegorocznym
„Katalogu specjalizowanym”
nie będzie się dłużej rozważa-
ło. Z prostego powodu: wkrótce
na sklepach filatelistycznych
pokażą się wydawnictwa z na-
sem „Niezłomny”, przecież
Może tylko dla ciekawości po-
dam, że najniższe ceny stały
się powojenne koszty: „Ro-
dowizna” — 16.500, „Kolek-
cja” — 130.000, „Bojowa-
ra” — 25.000 (20.000), „Bojowa-
ra” — 50.000 (40.000), „So-
skrypcja” — 60.000 (50.000).
„Odwrota olimpijska” —
150.000 zł. W nawiasach po-
daje ceny znaków stemplowa-
nych. Ale do cen zawartych w
katalogu i ich relacjach do
stosunku do relacji pocztowych
znaków pocztowych po-
wróć w jednym z najbliż-
szych numerów „GW”.

FILATELISTA

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Rys. J. LENGIEWICZ

Agar — agar

Agar — to do dziś niezastąpiona w medycynie i mikro-
biologii pożywna do hodowli bakterii. Często stosuje się
go w przemyśle spożywczym do wyrobu galaretek i dze-
mów. W kosmetyce używa się żelu agarowego do produk-
cji beztłuszczowych kremów, które mają niezwykle pobu-
dzający wpływ na starzejącą się skórę.

Otrzymuje się go z glonów morskich z grupy krasnoro-
stów. Tworzą one wielokomórkowe, duże plechy przysyo-
ne słusami o ogromnej zdolności pęcznienia. Dwa zawarte
w cytoplazmie barwniki: czerwony — fikocytryna i nie-
bieski — fikocyjan nadają im — zależnie od kombinacji
— zabarwienie purpurowe, różowe, brązowe lub fioletowe.
Zebrane krasnorosty pozabawia się zanieczyszczeń i su-
szy na słońcu. Wysuszone plechy gotuje się, otrzymując
ekstrakt o konsystencji gęstej galarety. Głównym skład-
nikiem agaru jest węglowodan — galaktoza.

Ostatnio w Polsce próbuje się otrzymać agar z pospoli-
cie występującego w Bałtyku (Zatoka Pucka) krasnorostu
Furcellaria fastigiata.

W Muzeum Narodowym w War-
szawie zapoznać się możemy z
ciekawą zbiórką plech XIX i
XX wieku. Wystawa obejmuje
ponad 100 eksponatów, 57 obra-
zów, 15 rysunków i akwarel oraz
20 rzeźb. Jest to przegląd rozma-
itych nurtów w rozwoju sztuki
czekkiej plech sztuki. Uwagę
przyciągają przede wszystkim
prace Alfonsa Muchy, który ode-
grał istotną rolę w rozwoju euro-
pejskiej secesji i Franciszka Kup-
ki jednego z pierwszych malarzy
abstrakcyjnych.

Na zdjęciu: czarna B. Kafki
„Wiosenne natchnienie”.
CAF — A. RYBCZYŃSKI

Przyszłość fauny na Kamczatce

Wyniki badań, przeprowadzo-
nych przez radzieckich naukow-
ców na półwyspie Kamczatka,
wykazują, że bardzo dobrze za-
aklimatyzowały się tu bobra,
przywleczone z innych rejonów
ZSRR. Zwierzeta „zamieszkały”
w rzekach i jeziorach, ich taw-
nie przekształcają dalekowscho-
dnie losowom, które wpływa do
rzek Kamczatki na taw. Wspa-

niale mnożą się tutaj także wę-
skosy, tu i ówdzie rośnie, lico-
tych zwierząt ciągle rośnie. Nau-
kowcy są zdania, że Kamczatka
jest jednym z niewielu miejsc
na naszej planecie, w którym nie
zakochano się jeszcze kształtowa-
nie fauny. Badania kamczackiej
fauny trwają.

(BE — A.F.N.)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) malowane —
przed galapczy się ciepleciem,
5) krzewinka o jagodach ce-
nionych jako surowiec w
przemysle spożywczym i lecz-
niczym, 9) trąba bojowa, 10)
masowy górski na pod-
Wrocławia, zwany także So-
bótka, 11) drucik do mecha-
nicznego łączenia papierów,
12) marionetka, 14) syn De-
dala, 15) duży ptak oceaniczny,
19) stan zachwyty, 21) wy-
bryk, eksces, 23) chodzący
cylindry, 25) wierzchnia
warstwa skóry, 28) promienio-
twórca pierwiastek chemicz-
nych, 31) dzika forma karpia,
33) ozdoba podwiązanie po-
czatkowych liter imienia i
nazwiska, 36) na owcy, 37)
zbrojna napas, 39) samobój-
czyni, 42) motoch, pospółstwo,
44) może być kolczasty, 46)
mnióska ze sprzętem do sledge-
nia, 48) odmiana wini, 49)
pilot statku kosmicznego „Wo-
stok-3”, 50) linia komunikacyj-
na, 51) „PIERWSZE-TRZECIE”:
kota dziecko, a pośredku tego
siedzi syn Noego, 52) mucha
hiszpańska albo zdrobniale i-
mie żeńskie.

PIONOWO: 1) wódka gatun-
kowa, 2) bosak, 3) dawny wy-
zwoły strój męski, 4) aro-
matyczny trunk, 5) kamień
brukowy, 6) wojskowe pole-
wienie, 7) dekolt, ale bardziej
swolsko, 8) z trzeciej ligi do
drugiej, 13) paniska — na
pstrym koniu jedź, 16) nula
karciana, 17) marka samocho-
dów czechosłowackich, 18)
niewzruszona podstawa, fun-
dament, 20) dobrze mieć je
w banku, 22) żeton, 24) orna-
ment w kształcie stylizowanej
kropli, 26) może być szwaj-
carski, 27) achel, 29) nasmo,
30) nie katoda, 32) górný seg-
ment nadbł, 34) deszczulka
do krwi dachu, 35) beczulka
na piwo lub wino, 38) żona
Władysława Jagiełły, 40) ho-
lenderka, ale nie krowa, 41)
słynna hiszpańska flota wo-
jenna z XVI w., 42) wrzawa,
harmider, 43) owad albo ku-
kiełka, 45) oracz, 47) motta w
odwrotnym kierunku.

LESZEK

Pomiedzy Czytelników, któ-
rzy w terminie 6-dniowym na-
desła trafne rozwiązania, roz-

losujemy pięć nagród ksz-
tałkowych. Na kopertach prosimy
umieścić dopisek: „Krzy-
żówka z numeru 196”

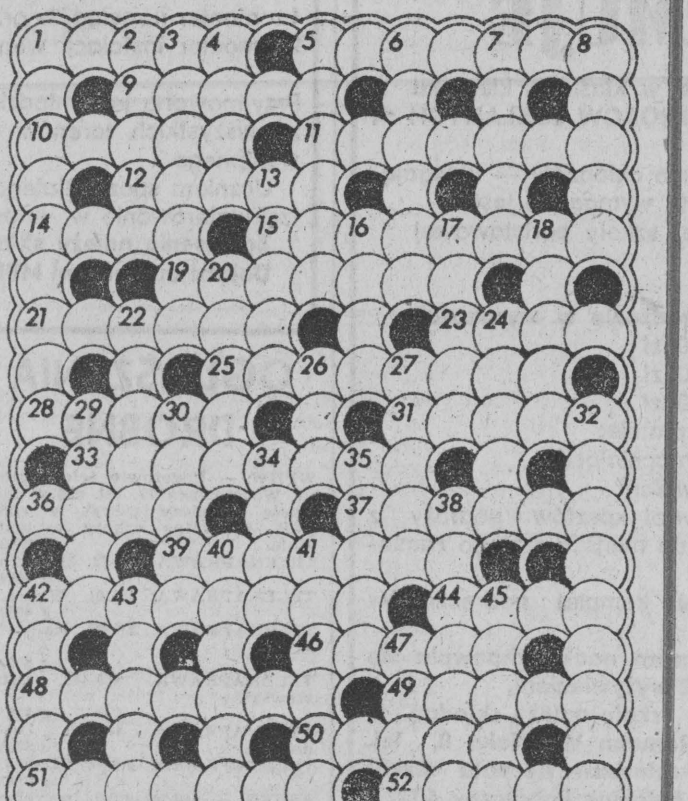
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 190

POZIOMO: „Makbet”, u-
chwył, ruch, kurzawa, zębi-
na, lokieć, Ewaryst, krew, O-
skar, junta, tekst, ferie, za-
tor, sakra, mopek, wiatr, e-
pik, kreacja, relaks, udział,
watażka, unik, tenuta, ano-
nim. **PIONOWO:** aorta, Biały-
stok, traktat, uczeń, chęć,
wziernik, trawta, akcent,
wosk, Rostek, kurara, eter,
jestestwo, Ezop, kapizson, si-
kawka, ananas, menuet, arka,
wielna, czaki, raut.

(1b)

Za prawidłowe rozwiązanie
krzyżówki zamieszczona w
„GW” nr 194 z 9 sierpnia br.
nagrody książkowe wylosowa-
li: Jerzy Pawłowski z Łodzi,
Ryszard Welter z Bydgoszczy
oraz Agnieszka Kosińska, Sla-
womir Makal i Waldemar
Bogusław Bińko — wszyscy z
Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody
prześlemy pocztą. Mieszkańcy
Białegostoku proszeni są o
zaświadczenie się po odbiór ksz-



Pogoda i kalendarz

Dobiega końca sierpie-
nia, że „dobrze Cygan”
miesiącem upalnym,
radości rolników i urlo-
wiczów. Patrzymy więc
wzajemnie, jakie też bę-
dą ostatnie dni sierpnia.
Gdy na przykład —
sierpniu mgły na górach,
mroźne gody, kiedy mgły
w dolinach — dla pogody

A w ogóle to pamię-
my, że „dobrze Cygan”
wiedział, że lepsze jest
lato niż zima. On
jął — jakie.

W dniach od 23 do 3
sierpnia imieniny ob-
dają: Filip, Apolinary,
Jerzy, Bartłomiej (24), Lu-
iza, Ludwik (25), Ma-
ryja, Zefiryn (26), Józef Ka-
sany (27), Augustyn, Wy-
szomir (28), Jan, Sabina
(29).

Przysłowia tygodnia i
pogodzie pod znakiem
Bartłomieja (24.VIII). On
niektóre z nich: „Bartł-
miej ci zwastuje, jak p-
sien następuje i czy w
przyszłym latu dożyje
dostatkowi”, „Jaki dzień w
Bartłomieja do południa
taka będzie jesień do pro-
dnia, a jak po południu
taka jesień w grudniu”.
„Gdy kolo Bartłomieja opada,
predko zima biega
rada”, „Gdy się na Bartł-
mieja w górach kurzy,
jesień broma rolę burzy”.
„Miedzy Matkami jak się
zajęsi, najdzie Bartłomieja
trop jesienn”. „Na Bartł-
mieja apostoła bocian do-
drogi dzieci woła”, „Na
Bartłomieja dojrzałe pro-
no, dobra nadzieja”, „Kto
świątego Bartka leka na-
zając charitka”, „Kto
Bartłomieja pogodę
rychle śniegi gonie”, „Gdy
się Bartłomieja armato-
głos, grady i śniegi pra-
nosy”. „Na Bartłomieja
raz pierwszy jęknę kę-
ja”. „Na święty Bartłom-
śmiało żyto sieć”.

Oj, rozewala się baba
z przysłowiami na Bartł-
mieja...